CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK IV. WARSZAWA, 21 LIPCA 1935 Nr. 29 (116).

Łzy krokodyle „starorusinów"

Jeżeli wierzyć niektórym organom prasy, Polska znajduje się obecnie na skraju przepaści, a jedynem wyjściem z tego wielce niebezpiecznego położenia jest zmiana naszej polityki zagranicznej. Rzewnie płacze nad losem Polski p. Karenin („*Russkij Gołos*" Nr. 23 r. b.), dzielnie sekundując w swych obawach prasie endeckiej, a nawet dystansując adherentów Romana Dmowskiego w swej trosce o „mocarstwowość" Polski.

Zwłaszcza podróż naszego ministra spraw zagranicznych do Berlina wytrąciła naczelnego publicystę obozu „starorusińskiego" (czytaj: — moskalofilskiego) z równowagi i spowodowała szereg ubolewań i przestróg, objętych ogólnym tytułem. „*Nobody knows Poland's policy*" (Nikt nie zna polityki Polski). (Należy zaznaczyć, że podróż min. Becka do Moskwy nie wywołała żadnych krytycznych uwag ze strony p. Karenina).

Cóż najbardziej boli p. Karenina? Oczywiście to, że Polska nie przyłączyła się do paktu francusko-sowieckiego, pomimo, że, jak twierdzi p. Karenin, „udział w sowiecko-francuskim sojuszu obronnym dałby Polsce maksymalną gwarancję bezpieczeństwa" oraz „nadałby Polsce *prestige* czynnika wielkomocarstwowego, czyniąc ją uczestnikiem potężnej koalicji, decydującej o losach Europy". Niestety (zdaniem p. K.) za duży jest brak zaufania do Rosji. Tego braku zaufania nie może przezwyciężyć taki fakt, jak „nasycenie Rosji pod względem terytorjalnym". „Rosja, chociaż ma granicę wspólną z Polską, nie zagraża jej, gdyż nie potrzebuje zdobyczy terytorjalnych i posiada swą oryginalną kulturę, która do tego stopnia jest duchowo obca dla Polaków, iż jej wpływy wcale im nie zagrażają. Oprócz tego Rosja potrzebuje Polski, jako wału obronnego od strony Niemiec, zagrażających Rosji".

Fakt rozbioru Polski w XVIII st. p. K. usiłuje wytłumaczyć tem, że w istocie idea rozbioru wyszła z Berlina, a wspaniałomyślna Rosja „była wprost zmuszona wziąć udział w tym akcie, ponieważ doprowadziły ją do tego znęcania się polskiego pana i księdza nad ludnością *russką* w Polsce, gdy wszystkie prośby i błagania o zaprzestanie tych znęcań się były daremne".

Reasumując: — Polska, zdaniem p. K., powinna czemprędzej przyłączyć się do paktu francusko-sowieckiego. Wszystkie pakty z Niemcami nie są dużo warte, gdyż Niemcy uważają, je za świstki papieru.

Mamy nieco odmienne zdanie o „niewinnej" roli Rosji w rozbiorach Rzeczypospolitej. Idea rozbioru mogła rzeczywiście zrodzić się w Berlinie, ale ten plan miał poniekąd zaszachować Rosję *w jej dążeniach do inkorporacji całej ówczesnej Polski.* Prusy zazdrośnie patrzyły na wzmacnianie się Rosji kosztem Polski i, widząc do czego zmierza polityka Katarzyny II, wymyśliły plan podziału Polski pomiędzy trzech sąsiadów, ażeby jej nie dać na łup jednego tylko sąsiada. Niewątpliwie, gdyby Rosja czuła się na siłach do przeciwstawienia się Prusom i Austrji, napewno „byłaby zmuszona" (zdaniem p. K.) inkorporować całą Polskę, *chociaż była tak samo nasycona pod względem terytorjalnym, jak i obecnie.*

Twierdzenie, że właściwie „polski pan i ksiądz" (burżuazja i kler — według terminologji sympatyków pana K. z za Zbrucza) zmusili swem zachowaniem Rosję do wzięcia udziału w rozbiorach Polski, jest conajmniej naiwne i obliczone chyba na efekt zewnętrzny (kto wie, a może kiedyś można będzie zaawansować na naczelnego publicystę „Izwiestij"... we Lwowie?). Każdy bowiem uczeń się orjentuje, że w owych czasach Rosja posiadała taką faktyczną przewagę nad Polską, iż mogła wymusić na niej wprowadzenie zupełnie nowych praw, gwarantujących wolność osobistą. Tylko że wprowadzenia takich praw w Polsce Rosja sobie bynajmniej nie życzyła, jak również nie życzyła wprowadzenia ich u siebie. Był to czas panoszenia się pańszczyzny w Rosji i właśnie pańszczyznę wprowadzano na tych obszarach, gdzie ludność potrafiła zachować pewną swobodę, jak to było na Ukrainie.

Dola ludu wcale nie obchodziła ambasadora Katarzyny II, Repnina, gdy przygotowywał on grunt pod przyszłe rozbiory Polski. Przecież ostatni rozbiór był dokonany już wtedy, gdy Rzplita, zagrożona i rozdzierana, potrafiła jednak wydać tak wspaniałe na owe czasy dzieło — Konstytucję 3 Maja.

Zgadzamy się całkowicie z twierdzeniem, że Rosja posiada zupełnie odrębną kulturę, obcą duchowo dla Polaków, *ale właśnie tę kulturę chce ona przesadzić na grunt polski, na co są liczne dowody.* Chodzi tu niewątpliwie o odwieczną walkę kultury Zachodu (Europy) z kulturą Wschodu (Azji).

Przyjmując za dobrą monetę hasło „starorusinów“ o „jedności narodu *russkiego*“ (czytaj: — rosyjskiego), nie możemy zrozumieć, w jaki sposób może się urzeczywistnić inne ich hasło o „lojalnej współpracy z narodem polskim we wspólnem państwie“ („R. G.“ Nr. 23). Jedno z dwojga: albo nie może być mowy o lojalności i współpracy, bo trudno sobie wyobrazić zgodną współpracę elementów zasadniczo wrogich (jak wrogie są kultury Zachodu i Wschodu), albo „starorusini“ uważają Polaków za przynależnych do kultury Wschodu (przecież są Słowianami!), wtedy oczywiście, najlepszą formą współpracy będzie ziszczenie się „proroctwa“ Puszkina — „słowiańskie strumienie złączą się w morzu rosyjskiem“.

Tego, niestety, p. K. nam nie wyjaśnia, a szkoda, bo to jest zasadnicza kwestja w kształtowaniu się stosunków narodowościowych w Polsce, a w przyszłości w kształtowaniu się stosunków międzynarodowych na Wchodzie Europy.

Pozornie słuszne jest twierdzenie, że Rosja obecnie potrzebuje Polski, jako barjery ochronnej przeciwko agresji germanizmu, ale tylko pozornie. Nie tak dawne są czasy, gdy właśnie barjera ta była solą w oku dwuch partnerów rapalskich, dotkliwie odczuwających brak bezpośredniego połączenia pomiędzy Niemcami a Rosją. Kto może zaręczyć, że czasy Rapalla nie odżyją?

Zresztą trzeba być konsekwentnym. *Jeżeli wał ochronny przeciwko germanizmowi jest tak konieczny dla Rosji, to byłoby jeszcze lepiej wał ten wzmocnić, zwiększając go przez stworzenie niepodległej Ukrainy i w ten sposób zabezpieczyć czystość kultury moskiewskiej przed jakimkolwiek wpływem Zachodu.*

Poddając w wątpliwość wartość paktów z Niemcami, publicysta „starorusiński“ sugeruje myśl, że właśnie Rosja (czytaj: — Sowiety) dotrzymują święcie zobowiązań i nie ma agresywnych zamiarów względem Polski.

Dla ilustracji rzeczywistości „współżycia sąsiedzkiego“, możemy podać niektóre fakty. Weźmy np. numer czasopisma „*Kommunisticzeskij Internacional*“ (Międzynarodówka komunistyczna) z dn. 20/V b. r. Pismo to wychodzi w Moskwie przy łaskawym współudziale towarzyszów Stalina, Mołotowa i in. (Mołotow, jak wiadomo, jest przewodniczącym Rady Komisarzy Ludowych a Stalin — faktycznym kierownikiem Z. S. S. R., decydującym o całej polityce związkowej-wewnętrznej i zagranicznej).

W wymienionym numerze znajdujemy artykuł p. t. „*Prasa podziemna Komunistycznej Partji Polski*“. Dowiadujemy się stąd, że „rok 1934 charakteryzuje się dalszym wzrostem wydawnictw partyjnych, wzrostem nakładu, polepszeniem jakości wydawnictw nielegalnych“... (W 1934 r., gdy tyle wzruszających duserów prawili nam towarzysze kremlowscy)! Byłoby naiwnością zwalać za to całą winę na „Komintern“. Powszechnie wiadomo, że Komintern i Rada Komisarzy Ludowych — to dwie twarze jednego Janusa sowieckiego oraz że cała prasa podziemna prosperuje na koszt i według dyrektyw centrali moskiewskiej.

„Kom. Intern.“ wylicza około dwudziestu perjodycznych i nieperjodycznych organów nielegalnej prasy komunistycznej, szerzonej na terytorjum Polski! Okazuje się, że główny organ tej prasy — „*Nowy Przegląd*“ (teoretyczny organ partji, dający zasadniczą linję taktyczną i przeprowadzający różne kampanje) „ma, niestety, jedną wadę, a mianowicie — wydaje się zagranicą (Polski — Red.)“. Jaka to jest „zagranica“, nie trudno się domyślić.

O dyrektywach dla prasy nielegalnej również dowiadujemy się z tego artykułu. Np. Nr. 5 „*Czerwonego Sztandaru*“ (organ Cnetr. Komitetu K. P. P.), z listopada 1934 r. „*domaga się ogłoszenia i anulowania tajnych traktatów rządu polskiego z Niemcami i Japonją oraz przystąpienia Polski do paktu wschodniego*“ (wzruszająca zgodność poglądów z organem „starorusinów“), a Nr. 3 „*Koszar*“ — organu dla wojska — z kwietnia 1934 r. zamieszcza „aktualne artykuły“ np. o uchwaleniu przez Sejm „konstytucji faszystowskiej“. *Centrala moskiewska jest doskonale poinformowana o nakładach nielegalnych wydawnictw w Polsce; dowiadujemy się, że w przeciągu 3-ch miesięcy 1934 r. (luty, marzec i kwiecień) tylko na same odezwy C. K. poszło 89 tys. arkuszy druku (waga — 2848 kg.).*

Charakterystyczną wzmiankę znajdujemy dalej: — „*o legalnej* prasie rewolucyjnej nie piszemy ze względów zrozumiałych“. To znaczy, że oprócz wydawnictw nielegalnych są wydawnictwa legalnie, *które znajdują się pod kierownictwem centrali moskiewskiej i działają według jej dyrektyw, a których „ze względów zrozumiałych“ nie chce się dekonspirować!*

O poszanowaniu integralności terytorjalnej państw sąsiednich przez Sowiety można też coś nie coś przypomnieć. W kwietniu 1920 r. agenci nowopowstałego rządu tureckiego (Kemala) namówili rząd republiki Azerbajdżanu, ażeby przez swe terytorjum przepuścił wojska sowieckie, maszerujące rzekomo na pomoc armji kemalistów (coś w rodzaju paktu wzajemnej pomocy, którym chcieli obdarzyć Polskę); *rezultatem tego była natychmiastowa sowietyzacja Azerbajdżanu. A w lutym i marcu 1921 r. wojska sowieckie, po krwawych walkach, okupowały Gruzję, uznaną de jure przez Sowiety.*

Z tego wynika, że „rzeczywista rzeczywistość“ nie tak wygląda, jak chce sprytny publicysta „starorusiński“. Stara się on wmówić w społeczeństwo polskie, że najlepszym sojusznikiem i przyjacielem dla nas powinna być Rosja, a w granicach Polski — „russkoje nasielenje“, które jedyne z pośród mniejszości narodowych jest naprawdę lojalne i wcale nie myśli i nie chce „wozsojedinienja“ (złączenia) z Rosją. Enuncjacje prasowe innych „starorusinów“ (może *mniej przebiegłych)* mówią co innego. „*Wriemiennik*“ Stawropigjjskiego Instytutu we Lwowie z 1924 r. *(10-lecie inwazji rosyjskiej w Galicji)* jest wypełniony artykułami i wspomnieniami o działaniach wojsk rosyjskich, o zajęciu Lwowa przez kozaków, a wszędzie się akcentuje, że to były *swoje* wojska, które przyszły uwolnić *russkich!* W tej samej książeczce znajdujemy obszerny opis tak zw. „Ledowego Pochodu“ oddziałów rosyjskich gen. Korniłowa i Denikina na Kubaniu w r. 1918. W pochodzie tym, jak się okazuje, brał udział i oddziałek „karpatorusskij“, który walczył za „jedinuju niedielimuju“ (str. 122, 140) — (*w szeregach tego oddziały przebywał i obecny komisarz Narodnego Domu we Lwowie p. M. Baczyński).*

A broszurka cytowanego już przez nas w poprzednich artykułach p. A. Kamińskiego p. t. „Narodniki i Obszczerusy“ wyd. Stawropigijskiego Instytutu z r. 1930 niedwuznacznie mówi: — „wyzwolenie (ludności Galicji — Red.) mogło przyjść tylko stamtąd (z Rosji — Red.) albo znikąd“, więc „obszczerusy“ galicyjscy „oczekują wyzwolenia od jedynego wybawcy“ (Str. 4). O walkach Ukraińców galicyjskich w r. 1918 broszura głosi: — „narody Austrji doczekały wiosny... Ukraińcy zaczęli się wyzwalać... spoczątku było u nich wszystko jak u ludzi, w środku tak samo, lecz następnie, pod koniec — plecami do wroga (Polaków? — Red.) i... na Kijów“ (str. 7). A teraz Ukraińcy „udają faszystów, atakują trupa moskiewskiego w chwili, gdy żywy wróg (Polacy? — Red.) zaatakował Ruś. Idea „sobornej“ (zjednoczonej) Rusi — politycznie konkretna... a idea „sobornej“ Ukrainy — to wielka Polska na ziemiach ruskich“ (str. 8); — „ukraińskość — owca; Polska — wilk; Ruś — słoń... Trzeba oprzeć się o słonia, albo wejść do paszczy wilka“... (str. 10). „...Cała walka grup w Galicji prowadzi się w okopach na Zbruczu na linji nędzy — dostatku. Od Wschodu stoi Ruś, która chce posu-

nąć na Zachód linję dostatku. „Nieczestiwi“ z Zachodu chcą posunąć na Wschód linje nędzy.. Jeżeli się nie położy kresu ukraińskości politycznej, to zobaczymy nie 30, a 40 i 50-miljonową Polskę“ (str. 1).

Jeżeli dodać do tego hasła z hymnu „starorusinów“ — *Pora za Ruś — (twór ks. Jaworskiego, b. posła na Sejm)*, głoszące, że *„dla Russkich — Russkaja ziemla“* i że *„Ruś — niedielima, Ruś — jedina!“* — otrzymamy obraz dość wykończony i nie pozostawiający wątpliwości.

W celu mydlenia oczu społeczeństwu polskiemu organizuje się zjazdy doraźne w rodzaju niedawno odbytego w Żółkwi, na których deklaruje się lojalność bez zastrzeżeń. Ażeby przypodobać się temu, kto jest w danej chwili silniejszy, mianowicie Polakom, przypomina się swoje wobec nich zasługi: — „gdy Polacy podlegali prześladowaniom ze strony Ukraińców, *russkije* nieraz okazywali im pomoc“ (*„Rus. Gołos“* Nr. 23). Kiedy to było? Może w r. 1918-19? Trzeba bez żadnych niedomówień powiedzieć, że w owych czasach tak zw. „starorusini“ bez zastrzeżeń stali po stronie Ukraińców, dopóki tamci walczyli przeciwko Polsce i nie jeden z miejscowych działaczy starorusińskich służył w swoim czasie w Ukr. Armji Halickiej. Zresztą przytoczone słowa z broszury Kamińskiego: „u Ukraińców było spoczątku wszystko jak u ludzi“, — wyraźnie charakteryzują prawdziwe uczucia „starorusinów“. Obecna lojalność starorusińska jest zjawiskiem nawskroś konjunkturalnem (stać po stronie silniejszego!), o czem całkiem wyraźnie mówi artykuł wstępny w Nr. 23 „Rus. Goł.“, omawiający właśnie rezolucję wspomnianego „lojalnego“ zjazdu w Żółkwi.

Narzekając na rzekomo polonizacyjne zamiary polskie względem ludności Galicji Wschodniej, artykuł głosi: — „silny zjada słabego.., Temu, kto nie chce być zjedzonym, pozostaje — albo zmusić przeciwnika do pogodzenia się z faktem swego istnienia, dając dowody niemożliwości tego zjedzenia, albo samemu połknąć tego, kto chce go zjeść. Z tych dwuch możliwości dla nas jest dostępna tylko pierwsza... Wszelkie kompromisy, nie wyłączając i takiej formuły stosunku wobec R. P., jaką wysunął zjazd w Żółkwi — nie są na czasie... Polacy rozumieją, że *w naszem położeniu trudno nie być lojalnym*“.

Zatem *„lojalność z przymusu“* do odpowiedniego czasu, gdy można będzie „skonkretyzować“ ideę Wszechrusi. *A do tego skonkretyzowania jest jedyna droga — sojusz Polski z Rosją, który niechybnie musi doprowadzić Polskę do podporządkowania swej racji stanu wpływom obcym, a „lojalnym starorusinom“ da tak upragnione „wozsojedinienje“ (zjednoczenie) z Rosją.*

Manipulacje publicystów „starorusińskich“, sugerujące taką politykę i zmierzające do mydlenia oczu społeczeńswtu polskiemu, bardzo przypominają pewne machinacje, uprawiane przez „ciemne typy“ na ustronnych ulicach Warszawy, znane pod nazwą „oka“ albo „trzech listków“. W machinacjach tych główną rolę odgrywa *„łowkość ruk“* (zręczność rąk). Inna sprawa, że takie kombinacje na ustroniu mogą jakoś ujść bezkarnie, natomiast w przywoitszem towarzystwie zazwyczaj wywołują przykrą reakcję ze strony widzów. A czasem i na ulicy zjawia się „władza“ i bierze zbyt rozzuchwalonego spryciarza za kołnierz.

Mącenie wody

Ignorancja i parafjańszczyzna w rozumowaniu najbardziej przeszkadza w normalizacji stosunków polsko-ukraińskich. Powszechnie się utarło, że przelotne, powierzchowne zetknięcie się z terenem o zaludnieniu ukraińskiem daje tytuł „specjalisty do spraw ukraińskich" i poczucie prawomocności do wydawania kategorycznych sądów w tej kwestji. W rezultacie ignoranci i zarozumialcy zabierają głos w sprawie ukraińskiej nietylko w rozmowach pokątnych czy przy kieliszku, lecz na łamach pism, częstokroć bardzo poważnych i autorytatywnych.

„Rewelacjami" „I. K. C." przejęły się pisma poważniejsze. A mianowice w *„Polsce Zbrojnej"* z dn. 14 lipca r. b. znajdujemy artykuł pod wymownym tytułem *„Pakt wschodni a Ukraińcy"* (korespondencja własna „Polski Zbrojnej"), podpisany literami *A. R.* Autor zaczyna od polityki „grubszej": rokowania angielsko-niemieckie, pakt wschodni, stosunek tego paktu do Ukraińców czy Ukraińców do paktu, stosunki ukraińsko-sowieckie i ukraińsko-polskie, wreszcie konkluduje:

„...Ukraińcy zdają coraz bardziej sprawę o konieczności oparcia o Polskę i szukają w niej sojusznika. Równocześnie jednak z ewolucją polityczną, tyczącą stosunków zewnętrznych, nie zdobyli się jeszcze *na zmianę własnego wewnętrznego ustosunkowania do Polski* (podkr. „Pol. Zbrojn."), zapominając, iż w interesie Polski nie może leżeć wątpliwej wartości sojusznik, który przedewszystkiem stara się wszelkiemi siłami rozsadzać ją od wewnątrz. Jak długo wysiłki ukraińskie — pisze p. A. R. — wewnątrz państwa nie będą się schodzić z dążeniami polskiemi, wszelkie korzyści wspólnych poczynań polsko-ukraińskich będą mocno problematyczne, a obawy ukraińskie co do przyszłości Polski będą zbytnią troskliwością".

Oto kwintesencja wywodów p. A. R. ze Lwowa, słusznych jedynie w stwierdzeniu, iż ukraińska myśl polityczna ostatnio szuka oparcia o Polskę. Uszczypliwe i conajmniej niedelikatne uwagi korespondenta *„Polski Zbrojnej"* są całkiem nie na miejscu. Prawdopodobnie wspomniana wyżej parafjańszczyzna w rozumowaniu o kwestjach poważnych nie pozwala p. A. R. dostrzec istotnych i głębokich zmian w nastrojach politycznych Ukraińców. Prasa ukraińska pełna rewelacyj na ten temat, agencje prasowe donoszą o różnych konferencjach, wizytach, rozmowach, o uzgadnianiu taktyki wyborczej kół ukraińskich z czynnikami rządowemi, o podróży min. Kościałkowskiego po województwach połudn.-wschodnich i t. p. Głębsze zbadanie procesu odbywającego się w społeczeństwie ukraińskiem w Galicji Wschodniej pozwala łatwo się zorjentować, że rewizja ustosunkowania się Ukraińców wschodnio-galicyjskich do Państwa jest wszechstronna i dalekosiężna, że zaktualizowała się ona niezwykle i nie jest jakąś taktyką konjunkturalną, lecz szczera, bo z własnych postulatów narodowych wypływająca. Zdawałoby się, że zjawisko to

powinno raczej cieszyć gdyż rokuje nadzieje na polepszenie stosunków narodowościowych w Polsce, gdzie kwestja ukraińska przysparza wiele kłopotów. Tymczasem nieuzasadniona ironja p. A. R. ze Lwowa....

Rozumiemy, iż szablon endecki ujmowania kwestji ukraińskiej w Polsce długo jeszcze trwać będzie, nawet w głowach „usanowanych", nie możemy tylko zrozumieć, dlaczego ludzie z takim bagażem myślowym dostają się na łamy tak odpowiedzialnego pisma jak *„Polska Zbrojna"* w charakterze bezapelacyjnych znawców problematu ukraińskiego w Polsce. I to właśnie w okresie rozmów ministra Kościałkowskiego z decydującemi czynnikami ukraińskiemi po korzystnej podróży p. Ministra po województwach południ.-wschodnich, zakończonej licznym udziałem Ukraińców w raucie wydanym na cześć p. Ministra przez wojewodę lwowskiego. Wtedy właśnie na łamach „Polski Zbrojnej" „miarodajne" pióro p. A. R. ze Lwowa pod adresem tychże Ukraińców wypisuje: *„nie zdobyliście się na zmianę własnego wewnętrznego ustosunkowania do Polski"*, *„wątpliwy z was sojusznik"*, *„dążenia wasze nie schodzą się z dążeniami polskiemi"*, *„obawy wasze o Polskę są zbyteczną troskliwością"*.

Co za kompetencja! Jakaż mądra i bezapelacyjna postawa!

Postawa ta zresztą nie jest ani nowa ani zaszczytna. Zrodziła się ona w oparach endeckiej tromtadracji, kultywuje ją krakowski „I. K. C.", który szczuciem na Ukraińców wychował sobie konika i objeżdża nim bezkrytyczną opinję.

Nie będziemy tu rozważać jak dalece prawdziwe są pogłoski o zamierzonej normalizacji stosunków polsko-ukraińskich na południowym wschodzie Rzeczypospolitej. Już sam fakt, że takie tendencje wśród Ukraińców istnieją ma duże znaczenie dla każdego zdrowo myślącego Polaka i obywatela. Oczywiście, nie można wpadać w spontaniczny optymizm i na niesprecyzowanych jeszcze tendencjach budować jakieś monumenty. Lecz niema również podstaw do chronicznego sceptycyzmu i endecko-ikacowskiej nonszalancji w traktowaniu problematu ukraińskiego w Polsce i wogóle.

Warto o tem pomyśleć i stanowczo tępić wszelkie ignoranckie wikłania stosunków w momencie, gdy się rodzą bodaj nadzieje na ich poprawę.

W. Jurczenko

Ukrainizacja czy rusyfikacja?

(Dokończenie).

W obawie przed karami przewidzianemi w pragmatyce urzędniczej oraz przed zwolnieniem z posady, cały aparat administracyjny okręgu chodził wieczorami trzy razy tygodniowo na trzygodzinne wykłady w języku ukraińskim o „politgramocie", o ruchach rewolucyjnych i t. p. Przeprowadzano dyskusje na temat „petlurowszczyzny", tłumaczono prace zjazdów komunistycznych, przepisywano uchwały „komjaczejek", układano po ukraińsku sprawozdania do GPU i deklaracje wstąpienia do „komjaczejki".

Przez cały rok prowadziło się gorączkową pracę; urzędnik sowiecki wszystkie swe myśli, cały wolny czas poświęcał ukrainizacji. Stała się ona pierwszem zagadnieniem życia codziennego: cała prasa bezustannie aktywizowała nauczanie; zawodowe gazety ścienne zamieszczały korespondencje o ukrainizacji; ściany instytucyj, klubów, czytelni były zalepione plakatami i hasłami o ukrainizacji; w bibljotekach i na wystawach sklepowych zjawiły się książki ukraińskie; okręgowi pracownicy odpowiedzialni zaczęli występować na zebraniach w kaleczonym języku ukraińskim; protokuły i uchwały układano w jakimś mieszanym żargonie. Przy końcu roku szkolnego specjalne komisje przeprowadzały egzamin ostateczny; jako kryterjum nabytej wiedzy było przedewszystkiem wykształcenie polityczne; zwykle zadawał pytanie członek partji w języku rosyjskim, a lektor języka ukraińskiego miał oznaczyć, czy słuchacz używa przy odpowiedzi dobrego języka. Gorzej odpowiadali ci, którzy nie znali „politgramoty", takim proponowano albo powtórzyć kurs, albo zwalniali z posady, jeżeli słuchacz był wątpliwego pochodzenia socjalnego. Każdy kurs kończył się hucznemi przemówieniami na temat wzrostu ukraińskiej kultury proletarjackiej, absolwentom rozdawano „Azbukę komunizmu" w języku ukraińskim. Wpisywano na czerwoną tablicę te związki, które dobrze potrafiły zlikwidować analfabetyzm języka ukraińskiego, nagradzano dyplomami i tytułami „bojowników" na froncie kultury proletarjackiej i t. d.

Tak było we wszystkich okręgach Ukrainy. Cały rok 1925 minął pod znakiem ukrainizacji. Wydano w kilkutysięcznych nakładach specjalne podręczniki z ukrainizacji; komponowano różne słowniki frazeologiczne, poradniki, konspekty, samouczki, nadawano przez radjo referaty o rozmachu ukraińskiej kultury proletarjackiej, organizowano lekcje dobrej wymowy ukraińskiej, urządzano wieczory literackie, sądy i dyskusje, tworzono nowe teatry, ukrainizowano stare — innemi słowy proces ukrainizacji odbywał się w szybkiem tempie. Najwięksi nacjonaliści i wrogowie ustroju bolszewickiego ze zdziwieniem przypatrywali się takiej sumiennej pracy bolszewików; mimowoli trzeba było przyznać, że bolszewicy sprzyjają rozwojowi kultury ukraińskiej.

Jednak poza szlachetnemi zewnętrznemi objawami krył się jej właściwy cel. Czas i fakty wykazały, że ukrainizację przeprowadzono tylko po to, ażeby uspokoić naród ukraiński i zaszczepić mu doktryny komunistyczne. Tylko takim, a nie innym celem kierowali się bolszewicy, gdyż rozwijając ukraińską kulturę proletarjacką, niszczyli oni wszelkie przejawy i zdobycze kultury istotnie ukraińskiej; tworzyli literaturę proletarjacką, niszcząc równocześnie utwory najlepszych klasyków ukraińskich; zakładali niezrozumiałe dla nikogo ośrodki kulturalne, likwidując równocześnie ośrodki stare, dobrze zorganizowane i przez wszystkich doceniane. Wskutek dwulicowej pracy bolszewików, kultura ukraińska pięciokrotnie więcej straciła niż zyskała, nawet w czasie, gdy ukrainizacja osiągała punkt kulminacyjny. Po dziesięciu latach

ukrainizacji pozostały na Ukrainie tylko zukrainizowane szyldy, czytanki komunistyczne o komunie i kolektywie, dalej liczne rzesze zukrainizowanych propagandystów komunizmu i kilka dziesiątków sprzedajnych dziennikarzy. Natomiast straciła Ukraina wszystkie prawa polityczno-administracyjne i pozbyła się wszelkich zdobyczy kilkuwiekowej pracy narodu. Bolszewicy, zasłaniając się ukrainizacją, zdarli z Ukraińca wszystkie naturalne oznaki duchowe, które przynajmniej nazewnątrz odróżniają go od Moskala. Nielitościwa ręka czerwonego imperjalisty niszczy wszelkie przejawy ukraińskiej odrębności narodowej.

Swoją pracę przeprowadzają bolszewicy systematycznie i planowo. W 1919 — 20 r., gdy naród ukraiński pod sztandarami narodowemi powstał do walki o wolność, a widmo powstań zagrażało bolszewikom — pozwalali bolszewicy śpiewać hymn narodowy, pozwalali na wiecach wznosić okrzyki na cześć „niepodległej", „chłopsko - robotniczej", tylko „chłopskiej", „żółtobłękitnej" republiki, związkowej lub niepodległej — na wszystko pozwalali, ażeby pozyskać i opanować masy. Dopiero gdy się stali panami sytuacji na Ukrainie, odsłonili swe oblicze: za najmniejszą nawet wzmiankę o „niepodległości", odrębności duchowej, gospodarczej, czy politycznej sowiecki kodeks karny przewiduje rozstrzelanie.

Specjalnemi dekretami „śmierć żółtobłękitnictwu" zniszczono w U. S. S. R. sztandar narodowy, trójząb i zabroniono śpiewanie ukraińskiego hymnu narodowego. Od czasu likwidacji partji UKP-istów (1921 r.), z chwilą rozproszenia resztek oddziałów powstańczych (1922 r.), oczy obywatela sowieckiego nie śmią widzieć żadnych symbolów państwowości ukraińskiej, uszy jego nie śmią słyszeć dźwięków pieśni ojczystej, hymnu. Narodowy kolor żółto-błękitny albo trójząb był uważany jako objaw „najstraszniejszej petlurowszczyzny" i powodował natychmiastową zagładę ludziom, którzy z tym „objawem" cośkolwiek mieli wspólnego. Przypominam sobie fakt, gdy pewna uczenica 3 klasy znalazła gdzieś, oczywiście na dnie starej szuflady, żółtobłękitną wstążkę, przewiązała nią włosy — i przyszła na szkolne przedstawienie. Publiczność z większą uwagą patrzyła na wstążkę tej uczenicy, niż na sowiecką sztukę dramatyczną. Lecz nie długo. Dramat rozegrał się jeszcze przed końcem przedstawienia. Sekretarz rajparkomu, przechodząc podczas przerwy obok dziewczyny, spojrzał i zawrzał. Rzucił się na dziewczynę i zerwał wstążkę z głowy wraz z pękiem włosów. Biedne dziewczę zemdlało. Publiczność przeżywała prawdziwą tragedję. Ucierpiał i ojciec uczenicy. Następnego dnia zwolniono go z posady rajwykonkomu, a w 1928 roku pierwszy był na liście zesłańców na północ. Czy trzeba mówić, że te „objawy petlurowszczyzny" znikły z oczu, z domów, ze schowków, z myśli? Ukrainę Sowiecką zmuszono zapomnieć o nich; młode pokolenie nie śmie o tem nic wiedzieć. Lecz czerwoni oprawcy nie poprzestali na tem. Zmienili oni całkowicie postać Ukraińca: zdjęli z niego wszystko, co odróżniało go od innych narodów Związku. Obywatel noszący długie wąsy płaci o wiele wyższy podatek i wogóle ma z temi wąsami najrozmaitsze przykrości. Niejeden nasz rodak za ten „groźny argument" przebywa dzisiaj na północy lub pożegnał się ze światem. Za czasów prystawa i sprawnika mieli kłopot z nazwiskami ukraińscy Maznyci i Pererepency — „mazepińskie i nieestetyczne". Dzisiaj, w dobie stalinowsko - postyszewskiej, nie mają spokoju Zaporożcy, Koszowi, Kozaczency i Pawlucy. Za cichą radą przyjaciela-agenta — sowiecki Mazepa czy Het'manenko przybiera modne nazwisko: Fajerman, Rabotin czy Proletarow i t. p. Według dekretu politbiura W. K. P. o skomunizowaniu wsi, od 1926 roku uważa się za „demonstracyjną petlurowszczyznę" noszenie szerokich spodni, bluzy-czamarki czy koszuli wyszywanej w stylu ukraińskim. Na wsi strój taki niszczą komsomolcy, a w mieście czekiści prowadzą „agitatorów" do G. P. U. chociażby to były przypadkowe, nieświadome „ofiary przewinienia". Na miejsce tradycyjnego stroju wieśniaczego kultywują dzisiaj „raboczyj kostjum", „proletarską bluzę", „komisarkę", „delegatkę", „komfason".

Na podstawie wspomnianego dekretu bolszewicy niszczą etnograficzno - kulturalne i artystyczne zabytki narodu ukraińskiego. Niszczą ukraińską formę, ornament, styl, krój, ozdoby; wyrzucają z witryn wzory narodowe, zabraniają budować domy w stylu ukraińskim, nie zezwalają dekorować klubów, szkół lub innych instytucyj według starego zwyczaju barwinkiem i bazyliszkami, ubierać portretów ręcznikami i kwiatami. To jawna petlurowszczyzna! Biada tedy organizatorowi lub zawiadowcy jakiejś instytucji: pojedzie on na północ, wyzbywać się „ducha petlurowskiego". Byłem świadkiem „strasznego skandalu", który miał miejsce na kilka minut przed rozpoczęciem okręgowego zjazdu rad w P... Kilkaset delegatów czeka na otwarcie zjazdu w sali, którą udekorował sekretarz okrwykonkomu (miał on nie bardzo mile brzmiące w sowieckich stosunkach nazwisko — Huk!). Wchodzi na scenę prezes OWK i przedstawiciel z centrali. Sekretarz prosi „towarzyszy" zajmować miejsca. Wtem przewodniczący spojrzał w jedną stronę sali, Chońka z centrali w drugą, spojrzeli jeden na drugiego i, przywoławszy sekretarza rzucili się nań jak głodne osy. A skutek był taki: delegatów natychmiast wyrzucono z sali na przekąskę (chociaż byli po sutym obiedzie) i na oglądanie „olbrzymich zdobyczy socjalistycznych budownictwa" w mieście. Tymczasem sala i trybuna „przeobrażała się": ściągnięto z podłogi i ścian kilimy, poździerano ręczniki; zlecieli ze ścian Szewczenko i Franko wraz z kłosami, kwieciem i ręcznikami. Za godzinę sala odnowiła się: wszędzie czerwone szpalery (czerwonej materji nie było w mieście), czerwone firanki, czerwone portjery, a na ścianach, gdzie przedtem wisiały portrety Szewczenki, Franki, Drahomanowa — teraz błyszczą w czerwonych aureolach Lenin, Kalinin, Petrowskij i sekretarz okrparkomu Rachlis. Dopiero następnego dnia otwarto zjazd, lecz bez sekretarza O. W. K. Jego kandydaturę skreślono, zdaje się, na zawsze ze składu O. W. K.

Niszcząc cechy narodowe odrębności ukraińskiej, czerwoni reformatorzy nie żałują nawet cennych zabytków artystycznych i historycznych. By wybić z pamięci niebezpieczną kozaczyznę, stanowczo zabronili używać nawet na scenie „kontrrewolucyjnych" rekwizytów, jak kozackiej szabli, żupanu, osełedca, czapki, długich wąsów, stylowo udekorowanej chaty ukraińskiej i t. d. Takie rzeczy tylko za specjalnem zezwoleniem można zobaczyć w archiwach lub muzeach i to w działach: „broń turecka".

Pracując w okrinspekturze, czytałem tajny cyrkularz starszego inspektora do wszystkich muzeów i zbiorów historycznych, by usuwać z sal wystawowych wszystko co się wiąże z pojęciem „kozaczyzny i petlurowszczyzny".

Internacjonaliści moskiewscy nie ograniczają się tylko do objawów zewnętrznych. Program „skomunizowania" potraktowali znacznie głębiej: zabić uświadomienie narodowe, stłumić poczucie narodowe, wypędzić je z duszy, rozumu i psychyki — oto ich zadania. I urzeczywistniają je konsekwentnie. Ludność żyje i wychowuje się w warunkach systematycznego przytępiania poczucia narodowego; niema nigdy i nigdzie sposobności ani możliwości wymówić słowo „narodowość", wykrzesać iskierkę ognia rodzimego, przypomnieć przynajmniej słówkiem czy aluzją tradycję rodzimą. Ani świąt, ani żałoby, ani zgromadzeń, ani najmniejszego ruchu! W 1928 roku przeprowadzono specjalny „udarnyk" na zniszczenie „pamiątek petlurowszczyzny", zrujnowano krzyże, mogiły, napi-

sy o „powstańcach-bandytach“, zdjęto ukraińskie szyldy instytucyj, towarzystw, tablice poległych Ukraińców. Szperają po bibljotekach, archiwach, protokułach, składach, księgarniach i niszczą wszystko, co ukraińskie, co nie komunistyczne. Młodzież niema możności wychowywać się w duchu ukraińskim. Język ukraiński stał się środkiem technicznym propagandy komunistycznej: w języku tym można mówić jedynie o rewolucji, kolektywie, kumunie, wymyślać kurkulowi, petlurowcowi i piętnować całą przeszłość ukraińską. Ani w programie kursu ukrainizacji, ani też w szkole sowieckiej niema osobnego przedmiotu „Historja Ukrainy“. Zamiast niej wprowadzono historję „rezruchów“, w której cały okres kozaczyzny, hetmanatu i czasy ruchów niepodległościowych przedstawia się jako walkę biedoty ukraińskiej z panami; prawdziwa „historja“ zaczyna się od czasu założenia R. U. P. (rewol. ukr. partja). Niema też przedmiotu „Geografja Ukrainy“, podzielono go bowiem na przyrodoznawstwo i nauki spoełczne, a o Ukrainie można wspominać tylko jako o rejonie, okręgu. Nie przeczyta teraz Ukrainiec nigdzie o wiśniowym sadzie, cichym ukraińskim wieczorze, o rozległym stepie kozackim i nie przeciwstawi tego piękna i bogactwa piaskom moskiewskim. Pilny cenzor skreślił z podręczników szkolnych, z lektury beletrystycznej i naukowej wszystko, co odbija nasze cechy, co kształtuje świadomość odrębności, co rodzi umiłowanie ziemi ojczystej. Kampanją — „udarnykiem“ z 1926 roku z publicznych bibljotek, z naukowych zakładów, cerkwi, kiosków i od osób prywatnych odebrano i spalono całą literaturę „niebolszewicką“ do 1920 r. Groziła ciężka kara temu, u kogo potem znaleziono taką książkę. Podczas aresztowania w jesieni 1929 roku znaleziono u mnie broszurkę Hruszewśkiego p. t. „O ukraińskości“; zapomniałem już, kiedy ją czytałem a sędzia śledczy nie zapomniał jednak do oskarżenia dodać punktu o „transportowaniu petlurowskiej literatury“. W czytankach, w materjale scenicznym i deklamacyjnym niema ani wzmianki o ukraińskiej odrębności etnograficzno - narodowej. Dziecko nie usłyszy poezji Ołesia, Czuprynki, Łesi Ukrainki, Franki, — ta literatura klasyczna bez śladu zniknęła z półek wszystkich bibljotek, a młodą duszę zatruwają mitingowemi szablonami o jaczejce, komunie, kolektywie i traktorze. Już od kilku lat nie pozwalają deklamować wierszy jedynego „rewolucjonisty ukraińskiego“ Szewczenki. Dekretem Okrlitu z 1929 roku „Posłanje“ Szewczenki stało się „kontrrewolucyjne“.

Imieniem Szewczenki nie nazywają teraz żadnych instytucyj ani przedsiębiorstw. Wraz z Szewczenką zniknęli z pamięci wszyscy działacze odrodzenia, wszyscy ci, którzy walczyli o prawo i wolność. Jakgdyby nigdy nie było Kotlarewskiego, Hrinczenki, Drahomanowa, Łesi Ukrainki. Takie nazwiska w Sowietach umarły. Ich miejsce zajmuje kult Stalina, Woroszyłowa, Kaganowicza, Rachlisa. Dowodem, jak bolszewicy szanują tradycje ukraińskie może być taki przykład: W r. 1927 wypadło mi, jako inspektorowi oświaty ludowej pojechać z „komisarem z centrali“ — na inspekcję szkół wiejskich. W jednej ze szkół między portretami Lenina i Trockiego „komisar“ spostrzegł portret Drahomanowa i zrobił awanturę kierownikowi szkoły. Na moją uwagę, że Drahomanow to największy socjalista ukraiński, „komisar“ skarcił mię ostro, rozkazał natychmiast zdjąć portret i oświadczył, że nie wierzy żadnemu Ukraińcowi, nietylko socjaliście lecz nawet komuniście. W pewnej kooperatywie miał miejsce inny „skandal“: „Komisar“ wpadł do lokalu kooperatywy, obejrzał ściany: „Eto czto? A po czemu nie „proletarji wsiech stran sojediniajsia“? — zawołał, wskazując na słowa Szewczenki. „Boriteś — poboryte“. Następnie zerknął na portret Hrinczenki i Franki i krzyknął: „Czto za kontrrewolucja?“ Gdie predsiedatel?“ — i zaczął zrywać ze ścian portrety. Prezes kooperatywy zaczął nieśmiało oponować. Skończyło się tem, że komisarz rozkazał zamknąć kooperatywę, a jej prezesa zaaresztował, jako petlurowca.

Takie były faktyczne następstwa „ukrainizacji“. Fałsz tego sprytnego manewru, obliczonego na usypianie uczucia narodowego oraz dwulicowość i cynizm przejawiły się na każdym kroku. Wystarczy nadmienić, iż „ukrainizacja“ nie dotyczyła całkiem wyższych funkcjonarjuszy sowieckich. Wprawdzie usuwano z posad „sabotażystów ukrainizacji“, ale równocześnie zwalniano prawdziwych Ukraińców, właśnie za to, że nie okazywali niewolniczej pokory „naczalstwu“ sowieckiemu. Istniały „uprzywilejowane“ związki zawodowe, złożone przeważnie z komunistów oraz Moskali (pocztowcy, transporterzy, milicja), które obowiązkowi ukrainizacji całkiem nie podlegały. Wszyscy dygnitarze sowieccy, którzy podpisywali dekret o ukrainizacji (Czubar, Pietrowski, Zatonskij i inni) — nigdy nie używają języka ukraińskiego. Wszelkie uroczystości oraz urzędowe posiedzenia, zjazdy, kongresy partyjne i sowieckie odbywają się w języku rosyjskim; komunistów zaś którzy mówią po ukraińsku Moskale z pobłażliwością nazywają „masowikami“ lub „narodnikami“ i tacy „narodnicy“ nigdy nie mogą objąć wysokiego stanowiska komisarskiego. Charakterystyczna była kontrola ukrainizacji w urzędzie G. P. U., którą przeprowadzałem wraz z inspektorem oświatowym w lecie 1929 roku: na 49 urzędników — czekistów zaledwie dwuch Żydków oraz maszynistka jako tako potrafili odpowiedzieć na stawiane im pytania w języku ukraińskim. Zgodnie z dekretem Centralnej Komisji Ukrainizacji, zmuszony byłem postawić na ostatecznem posiedzeniu wniosek o zwolnienie z posady całego etatu G. P. U. Mój kolega, inspektor — członek partji, postawiony w sytuację niewygodną, zaproponował bodaj 50% funkcjonarjuszy przydzielić do II kategorji, dającej prawo pozostawania przez pewien czas na posadzie. Napisaliśmy protokuł i wręczyliśmy naczelnikowi G. P. U. Ten ze wściekłością narzucił się na nas, oskarżając o szowinizm, strasząc aresztem, żądając nowej komisji i wkońcu kazał inspektorowi przybyć do jego kancelarji. O czem tam mówiono — nie wiem. W rezultacie napisaliśmy drugi protokuł, na podstawie którego tylko 11 młodszych czekistów odniesiono do III kategorji (uwolnienie z posady), a dla reszty poradzono delikatnie założyć kurs ukrainizacji. Rozumie się, ani jednego z 11-tu czekistów nie zwolniono, natomiast za tydzień usunięto inspektora „za szowinizm“, a za trzy tygodnie aresztowano mnie, jako „zamaskowanego petlurowca“.

Z przytoczonych przykładów staje się jasnem, że bolszewicy przeprowadzają nie ukrainizację, lecz tępienie kultury ukraińskiej, niszczenie zwyczajów i obyczajów ukraińskich. Nadzieje komunistów jednak zawiodły: przeliczyli się oni na „ciemnocie“ politycznej oraz na czujności narodu ukraińskiego. Niszczycielska „ukrainizacja“, wbrew woli bolszewików, przyniosła dosyć dużo pozytywnego: dzisiaj już każdy obywatel „juga Rossii wie, że jest Ukraińcem, a nie „małorosem“; dzięki ukrainizacji unarodowiono całkowicie (bodaj formalnie) całe szkolnictwo niższe i wyższe, całą oświatę pozaszkolną, prasę, sądy; wskutek ukrainizacji cały ukraiński świat naukowy, który nie wyemigrował z kraju, znalazł pewne pole dla twórczości; przy każdej wyższej uczelni założono katedrę ukrainoznawstwa, obsadzoną najzdolniejszymi uczonymi — Ukraińcami. Gdzieniegdzie zakłady naukowe pozostawały pod wpływem „swych ludzi“ i miały możność przemycać cenne prace o tendencjach narodowych. Powstawały i rosły towarzystwa kulturalno - literackie, szerzyła się produkcja wydawnicza, rósł duchowo naród ukraiński i wyprzedzał zakrzepłą w ramach dogmatów komunistycznych kulturę rosyjską.

Szczytem tego rozwoju kulturalnego był występ M. Chwy-

lowego. Ten nieprzeciętnej miary literat, mimo swej komunistycznej ideologji, w swych pamfletach gruntownie udowodnił, że kultura ukraińska w przeszłości, jak również i w teraźniejszości, niewiele ma wspólnego z kulturą rosyjską; co więcej, obecnie dla niej są za ciasne ramy doktrynerstwa rosyjsko - międzynarodowego; w swej potencji musi ona wyjść na szerokie tory cywilizacji europejskiej. Teorje Chwylowego pozyskały uznanie oraz aprobatę ówczesnego komisarza oświecenia publicznego, Szumskiego. Od tego czasu (1926 r.) w życiu kulturalnem Ukrainy zawirowało: „Europa czy Moskwa“ t. zn. protektorat ideologji moskiewsko - komunistycznej czy samodzielny rozwój kulturalny — oto pytania, które najbardziej zajmowały umysły ówczesnej elity sowiecko-ukraińskiej. Wygłaszano liczne referaty, przeprowadzano burzliwe dyskusje. Jakkolwiek Ukraińcy w toku tych dyskusyj nie mieli całkowitej możności wyrazić swych poglądów i argumentów (ze względu na obecność czekistów), mimo to społeczeństwo ukraińskie intuicyjnie skłaniało się do tezy „Europa“, nazywając zwolenników „Moskwy“, „czerwonymi małorusami“.

Przebojowe tezy Chwylowego głośnem echem odbiły się na całej Ukrainie, budząc poczucie odrębności duchowej a równocześnie z tem, i tendencje separatyzmu polityczno-ekonomicznego. Obficie pojawiają się w literaturze nowele, wiersze, sztuki dramatyczne o treści narodowej. Katedra ukrainoznawstwa przy Ukr. Akad. Nauk prawie co miesiąc wydaje nowe dzieło z zakresu ukrainistyki; szereg ekonomistów, jak Wołobujiw i inni, publikuje swe prace, w których dochodzą do wniosku, że Ukraina jest eksploatowana przez Z. S. S. R. Profesorowie średnich oraz wyższych zakładów naukowych prowadzą wykłady w duchu do pewnego stopnia narodowym W miastach powiatowych i w miasteczkach powstają nagle organizacje literatów o symbolicznej nazwie „Płuh“, jaskrawo przeciwstawiającej się rozpowszechnionej przedtem nazwie „Mołot“. „Selkory“ (wiejscy korespondenci) urządzają liczne akademje ku czci Szewczenki, Franki, Ł. Ukrainki i t. p. W Czerwonej Armji jednoczą się byli członkowie „czerwonego kozactwa“ i domagają się obiecanej przed 10 laty ukraińskej czerwonej armji. Sekretarze rajonowych komitetów partyjnych zaczytują się w starej, przedrewolucyjnej literaturze ukraińskiej. Komsomolcy, zamiast nudnego „internacjonału“, zaczynają śpiewać pieśni i dumy kozackie. Odradza się zakazany kult bandury, stroju narodowego, zwyczajów. Wszystko to żywiołowo rośnie i szerzy się.

Objawy te wywołały w Moskwie wielkie zaniepokojenie. Politbiuro C. K. W. K. P. wysyła na Ukrainę Postyszewa ze specjalną misją: stłumić budzący się żywioł nacjonalistyczny. Od tej chwili rozpoczyna się kardynalny odwrót: zamiast „pochodu ukrainizacyjnego“ proklamuje się „generalny cios elementom nacjonalistycznym“. Aby stworzyć podstawę psychologiczną dla nowego teroru, G. P. U. inscenizuje proces polityczny Związku Wyzwolenia Ukrainy. Równocześnie z zasądzeniem na śmierć i zesłaniem kilkudziesięciu „członków organizacji“ — najwybitniejszych uczonych i literatów ukraińskich — sąd komunistyczny oskarża całą inteligencję ukraińską o współdziałanie z „wykrytą bojówką“. G. P. U. ogłasza masowy teror na całej Ukrainie. Zaczynają się niepraktykowane dotychczas, nawet w dziejach Sowietów, aresztowania, wyroki śmierci, ukryte mordy i deportacje na Sołówki (autor tych wierszy, jako „członek“ S. W. U., również został zesłany).

Teror szaleje. Narkom Szumski za „szowinistyczno - nacjonalistyczne uchyły“ zostaje zdegradowany i zesłany do Astrachania, a jego miejsce zajmuje ideowo „stojkij“ komunista starej gwardji, Skrypnyk. I stał się cud: Skrypnyk, długoletni niezachwiany „subczekist“, który będąc komisarzem sprawiedliwości tysiące Ukraińców wysłał w zaświaty, zapoznawszy się z kwestją „uchyłów nacjonalistów“ swego poprzednika Szumskiego, — niespodzianie zaczął zdradzać te same objawy. Przeprowadzana w barbarzyński sposób kolektywizacja oraz tragiczne jej skutki — głód — pogłębiły w Skrypnyku te poglądy do tego stopnia, że staje on w opozycji nietylko do Postyszewa ,ale i do całego Politbiura C. K. W. K. P. Zatrwożył się Stalin, Skrypnyk zostaje natychmiast wezwany do Moskwy. I Bóg raczy wiedzieć, jak rzeczywiście było: czy Narkom Ukrainy, w rozpaczy po niemiłej audjencji, przyłożył sobie rewolwer do skroni, czy skierował go w stronę Stalina. Prawdopodobnie było to ostatnie, lecz „ochrana“ dyktatora kremlowskiego była doskonała...

Z echem tego strzału poleciały na Ukrainę dekret za dekretem, przesycone zakazami, konfiskatami, czystkami, aresztowaniami, zesłaniami oraz wyrokami śmierci. I to bez żadnej urzędowo-formalnej procedury, bez najmniejszej podstawy i logiki, z artyzmem podłości z sarkazmem i paradoksami. Co wczoraj było święte i nienaruszalne — dzisiaj nagle stawało się brudem i kontrrewolucją. Kto miesiąc temu był apostołem „kultury socjalistycznej“ — dzisiaj stawał się podłym „rekinem kapitalizmu“. „Genjusz młodego proletarjatu“ Sosiura raptem stał się „trupem faszystowskim na pysznym organizmie społeczeństwa komunistycznego“. Długoletni koryfeusze „renesansu komunistycznego“ — Doświtnij, Riczyćkyj, Jałowyj i inni okazali się zwykłymi mieszczuchami — piewcami „żółtobłękitnego anachronizmu“. Osławieni „kulturtregerzy nowej ery komunistycznej“ — Pyłypenko, O. Wysznia, O. Doroszkiewycz — dzisiaj są „zdekonspirowanymi“ już „ajentami petlurowskiego faszyzmu“. Obiecujący i wierni ideologji proletarjackiej „ukraińscy literaci proletarjaccy“ Kosynka, Falkiwśkyj i Hołota zostali rozstrzelani. Tysiące imion nauczycieli, wszystkich tych wykładowców języka, literatury, rew-ruchu ukraińskiego, z którymi przed paru laty wznoszono toasty duchowej łączności i przyjaźni — dzisiaj są „petlurowcami, członkami S. W. U., bandytami“. Nawet prezes Centralnej Komisji Ukrainizacji — długoletni sekretarz W. U. C. W. K., Bucenko, komunista ze stażem przedrewolucyjnym, okazał się agentem petlurowskim.

Lata 1931 — 1932 były okresem djabelskiej akcji niszczycielskiej. Zlikwidowano D. W. U. (państwowe wydawnictwo ukraińskie) i postawiono na indeks utwory Hołowki, Kosynki, Poliszczuka, Pidmohylnego, Slusarenki, Antonenki, Dawydowycza, Sosiury, Usenki i wielu innych, których „stworzyła rewolucja proletarjacka“. Rozwiązano literacką organizację „Płuh“ jako „zbiegowisko zaściankowo - kurkulskiej petlurowszczyzny“, później „Waplite“ (Wseukr. Asocjacja proletarjackiej literatury). Zarządzono ścisły przegląd repertuaru teatrów i skreślono z niego najlepsze utwory dramaturgów współczesnych, które jeszcze do niedawna były chlubą „sztuki proletarjackiej“, jak np. „Kwadratura koła“, „Jabłunewyj połon“, „Rożewe pawutynnia“, z całą klasyczną literaturą dramatyczną nieudolnie przerobioną do poziomu szablonowej „agitki“. Zamiast dotychczasowej ukrainizacji teatru rozpoczęto szybką jego rusyfikację. W przeciągu jednego 1932 roku zorganizowano 11 nowych państwowych teatrów rosyjskich. Wprowadzono ostrą cenzurę oraz rozpoczęto „czystkę“ wszystkich słowników, wydanych w czasie „ukrainizacji“, programów i podręczników we wszystkich zakładach naukowych, regulaminów, napisów, szyldów i t. p. Surowym przepisem „izjato“ wszystkie filmy odtwarzające ukraińskie stroje i zwyczaje. Zamilkły w radjo audycje w języku ukraińskim. Zarządzono masową „czystkę“ na wyższych uczelniach oraz w komsomole i wyrzucono z instytutów dziesiątki tysięcy młodzieży ukraińskej. Jednocześnie przeprowadzono dwie „generalne czystki“ kompartji (1931 — 1933 r.). i wyrzucono z jej szeregów ponad 50.000 członków, z których 85% byli Ukraiń-

cami. 300 sekretarzy rajonowych komitetów partyjnych, Ukraińców z pochodzenia, wysłano do Donbasu, aby się tam „sproletaryzowali", a na ich miejsce przysłano „twardych partyjców" z Rosji centralnej.

Podobnych przykładów można przytoczyć bardzo wiele. Wciąż nadchodzą straszne wieści z Ukrainy o zaciętych rozprawach komunistów z różnego rodzaju „spiskami", „bandami nacjonalistycznemi", z „sabotażystami", „grupami", „centrami" oraz „bojówkami". Komuniści starają się wyrokami śmierci i Sołowkami stłumić pożogę narodową, utrzymać w kajdanach zakazów i teroru żywą duszę narodową, która niepowstrzymanie rwie się do wolności... Daremne zabiegi.

Od negatywizmu do realizmu

Pod takim tytułem w miesięczniku *„Szlach Nacji"* (Nr. 3—4, czerwiec — lipiec 1935 r.) ukazał się artykuł naczelnego redaktora *„Diła"* i wiceprezesa UNDO, Wasyla Mudrego. Artykuł ten znamionuje duże przemiany w nastrojach tych lwowskich kół ukraińskich, które od szeregu lat prawie bez przerwy dzierżą ster polityki ukraińskiej na terenie Galicji Wschodniej. A że polityka na tym terenie jest najbardziej aktywna i najściślej zespolona z praktycznem życiem ukraińskiem — enuncjacja red. W. Mudrego zasługuje na specjalną uwagę, gdyż obrazuje nastroje i tendencje współczesnej polityki ukraińskiej.

Red. W. Mudryj stwierdza, że „...ukraińska polityka narodowa po wielkiej katastrofie narodowej rozszczepiła się na kilka odgałęzień, które jednak wyrosły z jednego wspólnego korzenia". (Na Wielkiej Ukrainie, w Polsce, Czechosłowacji, Rumunji oraz na emigracji).

Omawiając politykę galicyjską, autor stwierdza:

„Polityka wschodnio - galicyjska była jasna i w istocie lekka. Celem jej było: zupełna negacja stanu faktycznego, mianowicie rządów polskich w Galicji Wschodniej oraz w praktyce najdalej posunięty bierny opór w stosunku do władzy polskiej. Polityka taka była potrzebna rządowi galicyjskiemu, przebywającemu na emigracji, przeto była stosowana z jego nakazu".

Czynniki krajowe, osłabione przez emigrację poważniejszych sił, nie miały innego wyjścia jak tylko wykonywać te zlecenia. Pierwsze rozdźwięki pomiędzy emigracyjnym rządem wschodnio - galicyjskim a czynnikami krajowymi spowodowały wybory parlamentarne w 1922 r. Odzywały się głosy w kraju za udziałem w wyborach, chociaż nie poto aby wybrani przedstawiciele zasiedli w parlamencie polskim, lecz poto aby ich wykorzystać w celach politycznych we Lwowie i zagranicą. Jakie to miały być cele, — autor nie wyjaśnia. Jednak stanowisko emigracji politycznej zwyciężyło — i doszło do ogłoszenia bojkotu wyborów w 1922 r.

Autor przechodzi skolei do zobrazowania ówczesnej młodzieży w odrodzeniu życia ukraińskiego w granicach Polski oraz roli tajnego uniwersytetu ukraińskiego. Młodzież ukraińska przeszła przez okopy wojenne; wróciwszy pod strzechy rodzinne dążyła do ukończenia szkół lub wykwalifikowania się zawodowego. Poszła się uczyć, pracując i na tem polu tak samo sumiennie, jak sumiennie poszła walczyć o niezależność

Charakteryzując nastroje ówczesne, autor twierdzi:

„Całe społeczeństwo ukraińskie na ukraińskich ziemiach etnograficznych żyło wówczas wyłącznie polityką negacji w stosunku do Polski, nie wierzyło w stabilizację stosunków we Wschodniej i Środkowej Europie i nie wierzyło przedewszystkiem w to, aby Galicja Wsch. pozostała przy Polsce. Były to nastroje jednolite. Polskie dywersje w dziedzinie tych nastrojów kończyły się zupełnem niepowodzeniem, a poniekąd miały i tragiczne zakończenia, jak np. w sprawie czasopisma „Ridnyj Kraj", które wydawał ś. p. S. Twerdochlib (pismo ugodowe — uwaga nasza — Red.). W przeddzień wyborów w 1922 r. Twerdochlib został zabity, a z jego śmiercią upadł i „Ridnyj Kraj". Faktycznymi kierownikami ówczesnej polityki galicyjsko - ukraińskiej były nie narodowe czynniki miejscowe, lecz emigracyjne. Ten okres zakończył się smutnie, bo Rada Ambasadorów dn. 14 marca 1923 przyznała Galicję Wschodnią Polsce".

Po akcie 14 marca 1923 r. stan się zmienił. Już latem 1923 r. odbył się zjazd ukraińskiej partji „trudowej", najbardziej wpływowej wśród Ukraińców galicyjskich. Wysunięto wówczas hasło narodowej autonomji terytorjalnej, lecz hasło to spotkało się z dużą opozycją wewnątrz samej partji. „Trudowicy" ukraińscy rozbili się na zwalczające się grupy. Dopiero w lipcu 1925 r. udało się znowu zjednoczyć poważnione strony, tworząc „Ukrainśke Nacjonalno-Demokratyczne Objednannja" (UNDO). Zdaniem autora, UNDO odtąd objęło kierownictwo życia ukraińskiego w Polsce.

„Cały obóz narodowy — pisze dalej W. Mudryj — zarówno narodowo-solidarystyczny, jak i klasowy nie posiadał wyraźnie sprecyzowanych celów politycznych na najbliższy okres. Do Sowietów iść on nie chciał, rewolucji społecznej w Polsce również sobie nie życzył, lecz i w Polsce żadnych praw, które zabezpieczałyby odrębną całość ukraińskiego organizmu narodowego nie wymagał. Dlatego też i żadnych pozytywnych politycznych haseł bojowych wobec Polski nie wysuwał. Ta właśnie okoliczność najbardziej wpłynęła na beznadziejność ukraińskiej polityki narodowej w Polsce".

Jednak przy takiem nastawieniu ogólnem, UWO, a potem OUN, — jej ekstremizm i absolutna negacja — najbardziej komplikowała sprawę.

„...Akty teroru i sabotaże ukraińskiego podziemia narodowego wprowadzały nieraz w „ślepy kąt" politykę partyj legalnych, pozatem powodowały masowe represje ze strony władz a przez to samo — poważne straty w dziedzinie ukraińskich zdobyczy narodowych".

Polityka ukraińska, oparta na pryncypializmie i negacji, była bezradna wobec niepowodzeń, które spadały na życie ukraińskie ze strony władz.

Wreszcie w r. 1928 Ukraińcy biorą udział w wyborach przeprowadzając 52 swych przedstawicieli do ciał ustawodawczych (41 posłów i 11 senatorów). Wzrasta znaczenie U.N.D.O. (23 posłów i 9 senatorów). Polityka U. N. D. O. nie uległa jednak zmianie. Autor uważa, iż nie było odpowiedniego gruntu dla polityki realizmu praktycznego. „Potrzeby palące nie były argumentem przekonywującym dla społeczeństwa ukraińskiego, ażeby w polityce zajść z wysokiego piedestału samego tylko reprezentowania narodu na drogę przewartościowania i sprawdzenia sił i stosunków, aby odpowiednio zmienić taktykę. Utarło się wówczas, iż nawet w bardzo ważnych i da-

lekosiężnych sprawach można było interwenjować u rządu tylko z trybuny parlamentarnej, lecz nigdy bezpośrednio". Tymczasem O. N. U. dalej prowadziła swą akcję podziemną, na co władze polskie odpowiedziały represjami, nawet pacyfikacją. W polityce ukraińskiej następuje pewna zmiana. Z trybun parlamentarnych padają hasła o autonomji, rozpoczynają się interwencje u władz w sprawach życia codziennego. Jednakże, zdaniem autora, wszystko to nosiło charakter deklaratywno-romantyczny, bez żadnych konkretnych zabiegów o stworzenie *modus vivendi* Ukraińcom w Polsce.

Przechodząc do omówienia bieżącej polityki ukraińskiej, red. Mudryj stwierdza, iż w społeczeństwie ukraińskiem niema dotychczas nawet ogólnych wytycznych dla polityki praktycznej, niema wytycznych dla działalności aktualnej, brak nietylko koncepcji politycznej lecz i praktycznego programu na dzień dzisiejszy. Najgłówniejsze, że nikt w publicystyce nawet o tem nie wspomina. A przecież „prawdziwa polityka — pisze autor — musi posiadać nietylko swój program maksymalny, nietylko koncepcję polityczną, lecz i program minimalny, a najważniejsze: *celową taktykę*".

Wreszcie po rozważaniach ogólnych, wkraczających poniekąd w dziedzinę teorji prowadzenia polityki, red. W. Mudryj krytykuje dzisiejszy stan polityki ukraińskiej i stwierdza, iż najwyższy czas przystąpić do jaknajszerszej i jaknajsprężystszej koncentracji ukraińskich twórczych sił narodowych, do wyplenienia anarchji politycznej, aby zrealizować dążenia społeczności ukraińskiej.

Autor podkreśla siłę Polski jako państwa i uważa, iż „należy porzucić myśl o wojnie z Polską. *„Trzeba próbować stworzyć jakiś rozumny pokój czy zawieszenie broni między narodem ukraińskim i polskim* (podkr. nasze — Red.)".

Po uzasadnieniu tego poglądu, autor nawołuje do współpracy z Państwem, aby w ten sposób stać się w niem subjektem — nie objektem, stać się obywatelem, który chce i musi zdobywać wpływ na kształtowanie się praw i życia na swojej ziemi. „Trzeba iść do wszystkich urzędów państwowych i samorządowych, aby wywierać w nich wpływ na układ stosunków życiowych... Spróbójmy odzyskać to, cośmy już utracili, przy pomocy zasobów współpracy na wspólnych odcinkach życia, a odzyskując krok za krokiem stracone, starajmy się wciąż zdobywać coś nowego. Starajmy się wreszcie znaleźć zrozumiały język dla porozumienia się i w życiu i w praktyce, ale taki język, któryby nie poniżał, lecz podnosił naszą godność narodową i społeczną".

VARIA

Bobrzyński a sprawa ukraińska

Pod tym tytułem „*Czas*" z dn. 10 b. m. zamieszcza artykuł wstępny pióra p. Mieczysława Pruszyńskiego.

Autor, przytaczając zdanie z III tomu „Dziejów Polski" Michała Bobrzyńskiego — „uspokojenie Kresów jest obok budowy rządu drugiem wielkiem zadaniem najbliższej przyszłości narodu" — podkreśla, iż „godzi się przypomnieć drugą, niemniej piękną, kartę działalności Michała Bobrzyńskiego jako męża stanu, a mianowicie stosunek jego do sprawy ukraińskiej".

Obrazując sytuację, w jakiej znalazł się Michał Bobrzyński w 1908 r. obejmując namiestnikowstwo Galicji po tragicznej śmierci Andrzeja hr. Potockiego, autor omawia nastroje i strukturę ówczesnego społeczeństwa ukraińskiego w Galicji. Społeczeństwo ukraińskie w Galicji dzieliło się wówczas na dwa wielkie odłamy: narodowców ukraińskich i starorusinów, którzy nie uznawali odrębności narodu ukraińskiego, uważając społeczeństwo ruskie w Galicji za przynależne do narodu rosyjskiego. Ruch starorusiński wyraźnie był popierany przez Rosję, która nie czekając na wojnę, rozpoczęła podbój Galicji.

„Przed społeczeństwem polskiem w Galicji — pisze p. Pruszyński — stawał wówczas problem nietylko *jaką linję polityki* względem społeczeństwa ruskiego zastosować — czy iść na ugodę i współpracę, czy też na politykę hakatyzmu propagowaną przez stronnictwo narodowo-dmeokratyczne — ale przedewszystkiem *z którym* odłamem społeczeństwa ukraińskiego wejść w kontakt, z którym się porozumieć?"

Narodowi demokraci zwalczali rozwój życia kulturalnego i gospodarczego Ukraińców; spotykało się to z dobrem przyjęciem u inteligencji polskiej w Galicji, bojącej się konkurencji ukraińskiej na posadach w szkołach czy urzędach. Propaganda endecka, zaprzeczająca prawa istnienia narodowi ukraińskiemu w Galicji, przychylnie powitała akcję antyukraińską, rozwijaną przez starorusinów. Na podobnem stanowisku stanęła większość konserwatystów galicyjskich, z namiestnikiem Galicji przed 1903 r. hr. Leonem Pinińskim, który się pozytywnie ustosunkował do moskwofilów.

Zupełnie inaczej ustosunkowali się do zagadnienie ruskiego — jak się wtedy mówiło — konserwatyści zachodniogalicyjscy z Michałem Bobrzyńskim na czele. Byli oni przedewszystkiem przeciwnikami nacjonalizmu na modłę rosyjską czy niemiecką, polityki wynaradawiania mniejszości przez znajdującą się u władzy większość.

„Konserwatyści krakowscy mieli pod tym względem już ustalone polityczne tradycje, Stanisław Tarnowski pisał jeszcze w roku 1866 piękne, najlepszemi tradycjami jagiellońskiemi tchnące słowa: „Tu w Galicji nie tępić narodowości ruskiej a wzmocni się ją nad Dnieprem. Tu we Lwowie dać się jej rozwijać a niebawem wciągnie ona soki z Wołynia, Podola, Ukrainy... Rusią będzie, ale Rusią zbrataną z Polską i jednej poświęconą sprawie". Przeprowadzenie porozumienia z Ukraińcami, ugody na wzór tej, którą jeszcze tak niedawno Polacy przeprowadzili z rządem wiedeńskim, unormowanie na możliwie najdalszą metę współżycia społeczeństwa polskiego i ukraińskiego w Galicji, to było to, do czego dążyli konserwatyści krakowscy z Bobrzyńskim na czele. Secundo — porozumienie to należy przeprowadzać nie z kim innym jak z głównym, patrjotycznym odłamem tego społeczeństwa — narodowcami ukraińskimi, nie uciekając się do wspomagania sztucznych ruchów. Tego stanowiska bronił Bobrzyński zarówno w teorji jak i w praktyce. Zostawszy namiestnikiem Galicji po zabójstwie Potockiego musiał zaraz dać wyraz swemu stanowisku wobec wyboru członka narodowości ruskiej przez Sejm galicyjski do Wydziału krajowego. Endecy wykorzystali sytuację, by propagować wybór nie narodowca ukraińskiego na to ważne stanowisko, ale moskalofila. Michał Bobrzyński okazał w pełni to, co charakteryzuje męża stanu, mianowicie stałość postępowania, jego zmysł polityczny zwyciężył nad bolesnem uczuciem, nie dał się nawet tym ciosem odwrócić od najgłębszego przekonania, że żeby dojść do porozumienia z Ukraińcami należy mimo wszystko i mimo wszyst-

kich mówić nie z kim innym, jak z jego prawdziwymi przedstawicielami, nawet gdy ci przedstawiciele są w danej chwili jaknajgorzej do nas usposobieni".

„Po wielkim i doświadczenie mającym mężu stanu — stwierdza w zakończeniu p. Pruszyński — pozostają nam w testamencie trzy zasady postępowania z Ukraińcami. Pierwsza: to uznania Ukraińców za naród i wbrew pokutującej od 30 lat niedorzecznej polityce endeckiej uznania pełnych praw tego narodu do rozwoju kulturalnego i gospodarczego i doprowadzenie w ten sposób do ugody w Galicji Wschodniej. Druga: prowadzenia rozmów nie z drugorzędnemi odłamami bez znaczenia dlatego tylko, że są dla nas wygodniejsi lub przyjaźniej nastrojeni, ale rozmawiania z właściwymi przedstawicielami społeczeństwa ukraińskiego, choćby to było najtrudniejsze. Wreszcie trzecia zasada: nie dać się odwieść od tego programu wybrykom nacjonalistów i naszej i tamtej strony, jak tego dał dowód Bobrzyński po śmierci Potockiego".

Władysław Studnicki o stosunkach polsko-rosyjskich i o kwestji ukraińskiej

Niedawno ukazała się praca p. Studnickiego p. t. „*System polityczny Europy a Polska*". Autor znany jest jako germanofil w odniesieniu do kierunku polskiej polityki zagranicznej. Od lat zwalczał on orjentację na Francję i namiętnie wskazywał na zagrażające Polsce niebezpieczeństwo rosyjskie.

Ze względu na zasięg zainteresowań „B. P.-U.", ograniczymy się do zreferowania poglądów p. Studnickiego na stosunki polsko-rosyjskie i polsko-ukraińskie.

Te pierwsze dadzą się według autora streścić w słowach: „15 wojen, podziały, ujarzmienie, powstania, prześladowania męczeństwo i bohaterstwo jednostek, niewola, przystosowanie się do niewoli mas, uniemożliwienie Polsce sprostania w rozwoju z Zachodem, oderwanie się od Rosji wskutek wojny Rosji z państwami centralnemi, próba ponownego ujarzmienia Polski, próba narzucenia jej swego ustroju, swej ideologji, czyli wojna 1919 i 1920 r. Sprzeczność cywilizacyjna, sprzeczność ustrojowa od zarania dziejów tych państw do chwili obecnej włącznie".

Słowem przeszłość polsko-rosyjska przedstawia się w najciemniejszych barwach. A stosunki obecne? P. Studnicki sądzi, że „Hasła się zmieniają, ideologja ulega zmianie, zaborczość Rosji pozostaje niezmienna". Zaznaczyć przytem wypada, że autor w jednakim stopniu obawia się zaborczości Rosji białej, czerwonej, czy jakiejkolwiek innej. To też również zwycięstwo białych generałów byłoby niebezpieczne dla Polski, odżyłyby bowiem apetyty zaborcze.

Wojnę polsko-bolszewicką w r. 1920 ocenia p. Studnicki jako fakt dla Polski dodatni. W czasie wojny siłą rzeczy wzrosły w Polsce nastroje antybolszewickie. Natomiast ewentualne przymierze polsko-sowieckie musiałoby doprowadzić do osłabienia antagonizmów, a więc w konsekwencji — wzrostu nastrojów komunistycznych w Polsce.

Obecną sytuację gospodarczą i wewnętrzno-polityczną Sowietów autor ocenia z dużą dozą ostrożności. Przedewszystkiem daleki jest od bezkrytycznych zachwytów nad „piatiletką". Jej rezultaty ocenia jako częściowe. Do dopędzenia Europy w dziedzinie wytwórczości gospodarczej jest jeszcze Rosji bardzo daleko. W wielu dziedzinach — i to najważniejszych — nie wypełniano kontyngentów, tam zaś gdzie je wykonano, osiągnięto to kosztem jakości i trwałości produkcji. Dla usprawiedliwienia tych niepowodzeń aranżuje się w Sowietach procesy w rodzaju słynnej sprawy wyimaginowanej „partji przemysłowej". Mimo jednak nagromadzenia się w Z. S. S. R. wielkiej ilości wewnętrznych materjałów zapalnych, p. Studnicki nie wierzy, „aby ustrój Rosji przeobraził się bez starcia zewnętrznego".

Również do pacyfizmu sowieckiego p. Studnicki ustosunkowuje się nieufnie i sceptycznie. Sądzi nawet, że „ze wszystkich państw świata Rosja sowiecka jest państwem najbardziej dążącem do wojen". Od rezultatów tej wojny, która zresztą rozstrzygnie się na froncie azjatyckim, zależne są losy Europy". Wobec tego, że najgroźniejszym przeciwnikiem Sowietów jest obecnie Japonja, autor sądzi, że Polska jest bezpośrednio zainteresowana w jej zwycięstwie. „Jak zwycięstwo jej (Japonji) w 1904 r. — pisze p. Studnicki — było początkiem załamania się potęgi rosyjskiej, a więc warunkiem naszej odbudowy, tak zwycięstwo w przyszłej wojnie japońskiej jest warunkiem utrwalenia naszego bytu. Z granic polsko-rosyjskich łatwiej atakować ważne centra Rosji: Petersburg, Kijów, Moskwę, niż z granic posiadłości japońsko-rosyjskich w Azji". To też zadaniem Polski jest przystąpienie do frontu antysowieckiego.

Zasadniczym warunkiem tego ma być — według autora — przymierze z Niemcami. Polska sama nie sprosta wielkiemu zadaniu na rosyjskim froncie zachodnim. Zresztą przerzucenie wszystkich polskich sił militarnych na Wschód może być uskutecznione tylko w wypadku zabezpieczenia granicy z Niemcami.

Autor wierzy również w możliwość przychylnej neutralności w stosunku do Japonji ze strony Stanów Zjednoczonych Am. Płn. — —Z. S. S. R. jest przecież powszedniem niebezpieczeństwem. Polska polityka nadbałtycka powinna opierać się na porozumieniu z Niemcami i występować przeciw zbliżeniu państw nadbałtyckich z Rosją.

Na tle powyższej koncepcji ogólnej, p. Studnicki ustosunkowuje się też do problematu ukraińskiego. To też odrazu zaznaczyć pragniemy, że autora kwestja ukraińska interesuje jedynie jako jeden z elementów polskiej polityki *zagranicznej*. Wskazując na wielkie bogactwa naturalne na Ukrainie, p. Studnicki uważa, że „Polska mogłaby pójść na eksperyment ukraiński wespół z Niemcami, któreby stanowiły główny trzon bloku środkowo-europejskiego pod warunkiem, że nowopowstała Ukraina przyjmie na swe tereny 3.000.000 Ukraińców z Polski, coby zabezpieczyło Polsce posiadane przez nią prowincje polsko-ukraińskie".

Pomijając w tej chwili całokształt koncepcji p. Studnickiego, należy z całą stanowczością zastrzec się przeciw wysuniętemu przez niego projektowi „rozwiązania" kwestji ukraińskiej. Nie wchodząc bowiem w realność i wykonalność takiej wędrówki ludów w XX w., musimy zastrzec się przeciw wszelkim próbom *mechanicznego* rozwiązania kwestji „zabezpieczenia Polsce jej prowincyj polsko-ukraińskich". Skomplikowane to zagadnienie zdoła się rozwiązać jedynie przez zapewnienie sprawiedliwego zaspakajania przez państwo potrzeb kulturalnych i ekonomicznych jego obywateli narodowości ukraińskiej. Współczesne ukraińskie „wyjście z Egiptu" nic tu nie pomoże.

A. L.

Czy zmartwychwstanie „Małorossji"

Dnia 11 lipca r. b. o godz. 17 m. 45 radjosłuchacze usłyszeli głos speakera Polskiego Radja: „a teraz usłyszycie państwo pięć piosenek *małoruskich*"... Była to audycja „dla uzdrowisk polskich", transmitowana, zdaje się, ze Lwowa na wszystkie rozgłośnie polskie.

Piosenki „*małoruskie*"... Powiało czemś starem, dawno zapomnianem, czemś zagrobowem: „Małorossija", „kraj, gdie wsio abiljem dyszyt", „małorossijskij wapros", „chachłackija

pieśni"... Jakież wzruszające wspomnienia! Jakby nic się nie stało i nic się nie działo za ostatnich lat dwadzieścia. Na południu — „Małorossija", na zachodzie — „Priwislinskij Kraj", w środku „Centralnaja Rossija", a wszystko razem — „jedinaja niedielimaja"...

„Bywszije ludi" z radością powitali to wskrzeszone słowo w ustach speakera Polskiego Radja, cieszyli się wszyscy „marzyciele".

Ale na tem nie koniec.

Oto w sympatycznym i poniekąd bliskim dla „Biuletynu" i dla autora tych wierszy oraz w niezwykle orjentującym się w ukrainistyce *„Merkurjuszu Polskim"* z przerażeniem czytamy:

> ...Mamy na myśli wyzyskiwanych (w Z. S. S. R. — Red.) bezwstydnie *małorusów* i narody, zamieszkujące Kaukaz.
>
> („Merk. Polski" Nr. 25, str. 6).

Zatem sprawa ze wskrzeszeniem Małorossji — to nietylko zjawisko „radjofoniczne". Epizod nie sporadyczny.

Czyżby reminiscencje?...

Ze świata i z kraju

ZGON PUŁKOWNIKA MĄCZYŃSKIEGO.

Dnia 15 lipca r. b. zmarł w szpitalu wojskowym we Lwowie ś. p. pułkownik Czesław Mączyński, dowódca polskich sił zbrojnych, broniących Lwowa w r. 1918 — 1919.

Zmarły, uczony historyk, władający 10 językami, odbył kampanję wojny światowej jako oficer artylerji w armji austrjackiej. Po obronie Lwowa był komendantem miasta i powiatu lwowskiego. W r. 1920 został mianowany dowódcą oddziałów ochotniczych z terenów Galicji Wschodniej, walczących przeciw nawale Budiennego.

Ś. p. Czesław Mączyński w pierwszych latach po wojnie był posłem na Sejm i przewodniczącym kapituły krzyża Obrony Lwowa. Posiadał najwyższe odznaczenia bojowe.

Ostatnio ś. p. pułk. Mączyński przebywał stale w swym majątku ziemskim Wierzbów w ziemi brzeżańskiej.

Kapituła Krzyża Obrony Lwowa zainicjowała, aby pogrzeb ś. p. pułk. Mączyńskiego odbył się na koszt miasta Lwowa. Pogrzeb odbył się 19 lipca na cmentarzu Obrońców Lwowa.

ZEBRANIE TOWARZYSKIE WE LWOWIE.

Z okazji pobytu we Lwowie p. Ministra Spr. Wewn. M. Zyndram-Kościałkowskiego, dn. 9 lipca b. r. wojewoda lwowski Belina Prażmowski urządził herbatkę towarzyską, na którą licznie przybyli przedstawiciele społeczeństwa lwowskiego różnych narodowości. M. inn. społeczeństwo ukraińskie reprezentowali — przedstawiciele gr.-kat. kurji metropolitalnej — ks. rektor Slipyj, ks. kanonik Kowalśkyj, ks. kan. dr. Łaba.

Licznie też przybyli reprezentanci organizacyj ukraińskich: z UNDO urzędujący prezes redaktor Mudryj z sekretarzem b. posłem Celewiczem, dyr. Kuźmowycz, prezes Daszkiewycz, b. senator Decykewycz, senator Pawłykowśkyj, inż. Palij, posłanka Milena Rudnicka, poseł Bilak, poseł Wełykanowycz, inż. Mudrak, prezes Rakowśkyj, prezes dr. Kość Lewyćkyj, dyr. Magalas, redaktor Kedryn-Rudnicki, dyr. Martiuk i inni.

LUSTRACJA P. WOJEWODY DZIEWAŁTOWSKIEGO GINTOWTA I ŚNIADANIE U KS. BISKUPA BUDKI.

P. Wojewoda tarnopolski Dziewałtowski Gintowt w towarzystwie naczelnika Klimczaka i starosty podhajeckiego Bogatkowskiego, odbył podróż lustracyjną po terenie powiatu podhajeckiego. W Zarwanicy tegoż powiatu, gdzie odbywał się odpust P. Wojewoda wysłuchał nabożeństwa, celebrowanego przez ks. Biskupa gr. kat. Budkę, w czasie którego odprawiono modły za przedstawiciela władzy w osobie P. Wojewody oraz odśpiewano „Mnohaja Lita".

Po nabożeństwie P. Wojewoda podejmowany był śniadaniem na probostwie przez ks. Biskupa Budkę.

Z Zarwanicy udał się P. Wojewoda na lustrację gminy zbiorowej w Wiśniowczyku, gdzie powitany był przez Radę i ludność obu obrządków chlebem i solą. Tu wziął P. Wojewoda udział w posiedzeniu Rady gminnej, zapoznając się ze stanem gospodarczym gminy i ludności, oraz przyjął szereg delegacyj, które przedstawiły mu swoje postulaty. Następnie P. Wojewoda zwiedził szkołę powszechną, Dom ludowy, Kółko rolnicze, Czytelnię T. S. L. i Proświty, oraz dwie ochronki dla dzieci, polską i ukraińską. Następną gminą zbiorową były Złotniki. Tu również zwiedził P. Wojewoda Kółko rolnicze, kurs gospodyń wiejskich, prowadzony przez Zw. Pr. Obyw. Kobiet, Posterunek P. P. i miejscową Proświtę. Ze Złotnik udał się P. Wojewoda do gminy Siółko, gdzie również zwiedził szereg miejscowych instytucyj i organizacyj.

W Podhajcach odbył P. Wojewoda dłuższą konferencję w gmachu Starostwa ze starostą, urzędnikami starostwa oraz Wydziału Powiatowego. Po tej konferencji P. Wojewoda odwiedził magistrat m. Podhajec, przeprowadził wizytację Pow. Komendy P. P., poczem odjechał do Tarnopola (WSCHÓD).

DOM LUDOWY IM. MARSZAŁKA J. PIŁSUDSKIEGO.

Dla zadokumentowania wierności ideom Marszałka Józefa Piłsudskiego, zarząd główny stronnictwa „Wołyńskie Ukraińskie Objednannie" (grupa pos. P. Pewnego) powziął uchwałę wybudowania w Łucku ukraińskiego domu ludowego im. Marszałka J. Piłsudskiego (*„Cerkwa i Narid"* Nr. 8).

„W PRZEDEDNIU NOWYCH WYBORÓW".

„Diło" (Nr. 184) w dalszym ciągu rozważa sprawę wyborów. W artykule pod powyższym tytułem m. in. czytamy:

„Tylko jednolita, nieugięta wola wykorzystania wszelkich możliwości prawnych, wykorzystania całkowite i bez sentymentu stwarza odpowiednią podstawę i dla ukraińskiej gry wyborczej. Kto sądzi, że istota tej gry polega na pakcie wyborczym, porozumieniu wstępnem, ten prymitywizuje rzeczywistość dzisiejszą. Aczkolwiek wyczuwamy i domyślamy się, że rezultat wyborów może być do pewnego stopnia nieprzewidziany, to dla nas, Ukraińców, zależeć on będzie od naszej aktywności wyborczej.

Na innem miejscu znajdujemy:

„Zamiast interesu sztabów partyjnych, przyszły okres wyborczy wysuwa jedyny, decydujący interes narodu. A gdy na wstępie tego okresu są wahania, są podszepty do ucieczki (wyborczej — uwaga nasza — Red.), niegodziwe sugestje, że

ludzie, którym los narzucił odpowiedzialność za utrzymanie tego interesu narodowego, mogą ten interes roztrwonić, wtedy staje się koniecznem, aby każdy Ukrainiec wobec własnego sumienia zastanowił się, czy te podszepty nie są przejawami politycznego kompleksu pomniejszycielstwa, czy te sugestje nie są sugestjami tatarskich ludzi doby obecnej".

WIEŚ I MIASTO.

„Nasz Prapor" (Nr. 53 (257) w artykule p. t. „Nasze miasta" podaje charakterystyczne różnice pomiędzy wsią a miastem, o ile chodzi o ludność ukraińską:

„Po wsiach starsi i młodsi spieszą do czytelni i garną się do książki. Ludność swe zakupy czyni w spółdzielni, bo do miasta daleko. „Silśkyj Hospodar" staje się ośrodkiem, w którym chłopi kują swoją przyszłość. Rolnicze kółka konkursowe dla młodzieży wykazały stosunkowo wysoką kulturę rolniczą wsi. Gdy ktoś wpadnie do wsi z referatem — wszyscy schodzą się i słuchają. Kilka mil idzie wieśniak na ankietę gospodarczą, walne zebranie i t .d. Chłopi masowo prenumerują tygodnik „Narodna Sprawa" oraz inne czasopisma; świadomość wsi wzrasta z każdym dniem".

Odmienny obraz maluje „Nasz Prapor" na tle miast lub miasteczek:

„Tutaj po większej części czytelnia świeci pustką, bo i starsi i młodzi wolą włóczyć się po chodnikach a niektórzy nawet przesiadują w żydowskich knajpach. Wieśniak wygnał karczmę ze wsi, a mieszczuch przygarnął ją do serca. Spółdzielnie po naszych miastach ledwie wegetują, bo mieszczaństwo zżyło się ze sklepikami żydowskiemi. W mieście spółdzielnia istnieje raczej dla formy, bo przecież byłby wstyd, gdyby wieś posiadała spółdzielnię, a miasteczko nie. Zresztą i miejską spółdzielnię podtrzymują wieśniacy, bo nauczyli się u siebie kupować w spółdzielni więc i w mieście do niej wstępują. „Silśkyj Hospodar" w miasteczku czuje się jak sierota, bo jest on „wiejski", a w mieście „panowie"... Mieszczanie gazet nie prenumerują, bo są za mądrzy, aby wydawać pieniądze na gazetę... Książek w miasteczkach też mało czytują, bo niema czasu i cierpliwości... W gimnazjum w jednem miasteczku na 50 uczniów-Ukraińców zaledwie trzech było mieszczan miejscowych. Reszta — synowie urzędników, a przeważnie synowie włościan".

RETROSPEKTYWNA WYSTAWA SZTUKI UKRAIŃSKIEJ.

Celem uczczenia 30-letniej pracy Ukraińskiego Muzeum Narodowego we Lwowie, Rada Związku Przyjaciół Muzeum oraz Ukraińskie T-wo przyjaciół sztuki postanowiły urządzić na jesieni w roku bieżącym we Lwowie retrospektywną wystawę ukraińskiej sztuki. Wystawa ta ma być przeglądem sztuki ukraińskiej za ostatnich 30 lat oraz ma zapoczątkować skompletowanie galerji współczesnego malarstwa ukraińskiego w Muzeum Ukraińskiem we Lwowie.

Pierwsza wystawa ukraińskiego malarswta współczesnego odbyła się w 1905 r. staraniem „T-wa przyjaciół ukraińskiej literatury, nauki i sztuki" w salonie Latura we Lwowie.

Projektowana wystawa ma dać przegląd najważniejszych etapów rozwoju sztuki ukraińskiej na ziemiach na zachód od granicy sowieckiej.

NOWA OFIARA REŻYMU BOLSZEWICKIEGO.

Koła ukraińskie we Lwowie otrzymały wiadomość, że znany historyk literatury ukraińskiej prof. uniwersytetu Aleksander Hruszewśkyj, brat ś. p. prof. M. Hruszewśkiego, postradał zmysły. Jest to nowa ofiara reżymu bolszewickiego na Ukrainie.

NOWA „CZYSTKA".

Według doniesień z Moskwy C. K. Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej zarządził ponowną weryfikację członków komunistycznej partji Ukrainy. Będzie to trzecia skolei weryfikacja wśród komunistów ukraińskich. Powodem tego zarządzenia są wykryte ostatnio nadużycia w sekretarjacie K. P. B. U. oraz w sekretarjatach poszczególnych obwodowych organizacyj partyjnych na Ukrainie. W wielu rejonowych organizacjach dotychczas nie zastosowano się do dyrektyw naczelnych władz partyjnych i nie usunięto członków partji, oskarżonych o uprawianie opozycji (A. T. E.).

TREŚĆ: Łzy krokodyle „starorusinów". — Mącenie wody. — **W. Jurczenko:** Ukrainizacja czy rusyfikacja? (Dok.). — Od negatywizmu do realizmu. — Varia. — Kronika.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju: Rocznie zł. 12, półrocznie zł. 6, kwartalnie zł. 3, miesięcznie zł. 1 gr. 20, **zagranicą:** rocznie zł. 24, półrocznie zł. 12, kwartalnie zł. 6, miesięcznie zł. 2 gr. 50. Cena numeru pojedyńczego 50 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „Drukprasa", N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.